Nr. 49. Kraków, niedziela 20 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każda zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 19 maja.

Koniec choroby słowiańskiej.

Zdaje się, że Młodoczesi z Koła polskiego orżnęli swoich „słowiańskich braci“ dokładniej i skuteczniej, aniżeli się oni sami w Kasynie końskiem w bakkarata lub maczka zgrywają. Panowie Kozłowski i Abrahamowicz zapewne mają miny podobne do wyrazu twarzy szlagona, któremu najmilszy przyjaciel ślepą, starą, kulawą szkapę za konia dobrej rasy sprzedał na jarmarku małomiasteczkowym.

Co to za radość była swego czasu z tego sojuszu, na bankietach w Krakowie, Pradze, w Przerowie sam miód płynął z gęby „polityków miarodajnych“ czeskich i polskich, a pospolici rewolwerowcy dziennikarscy zacierali ręce z radości w słusznem przeczuciu, że będzie dla nich dość łupu, mętna woda „podniosłego nastroju“ słowiańskiego naniesie im dość zdobyczy w nastawione saki, że sieci im rwać się będą od głupich ryb, pchających się przemocą do panslawistycznego morza.

Ludzie od opinii naukowej sięgali aż w czasy Grunwaldu i Mieszka I, aby znaleść chwile równe ówczesnej, artyści, jak Sienkiewicz, zapładniali wrażliwe dusze swoje zapałem ogólnym i przetworzyli go na artystycznem piórem opiewaną walkę świata germańskiego ze słowiańskim w Krzyżakach, praktycy życiowi, jak Ochorowicz w Warszawie, napisali łokciowe artykuły o świecie germańskim i słowiańskim i przewrotności „szwabów“. Dawno krótkowidztwo i idyotyzm polityczny nie święcił takich doniosłych tryumfów w Polsce, jak za owych pamiętnych czasów dyktatury Kazimierza Badeniego.

I nim Sienkiewicz ukończył swoje antyniemieckie powieści, nim Ochorowicz zakończył w „Tygodniku illustrowanym“ swoje badania historyczne nad walką rasową Germanów ze Słowianami — nastąpiło tragiczne otrzeźwienie.

Wprawdzie jeszcze do niedawna usiłował antysemicki partacz z „Głosu narodu“ łatać i zszywać rozlatujące się w kawałki buty słowiańskie, w których Polacy mieli przebrnąć zalew germański lecz dziś i jego chyba odwaga opuści, wobec nagiej, brutalnej polityki pięści, jaką Młodoczesi obstrukcyą swoją wobec Galicyi uprawiać poczęli.

Wiadomo wszystkim, jak ciężkie przejścia spadły na nasz kraj nieszczęśliwy; bezrobocie ogólne, zastój życia przemysłowego, brak kredytu, jak zmora wiszą nad ludnością polską i ruską.

W komisyi kolejowej zasiedli więc posłowie do obrad nad przedłożeniami rządowemi, między któremi są budowa linii kolejowej ze Lwowa przez Sambor do Turki, budowa dworców kolejowych we Lwowie i w Krakowie, budowa kanałów wodnych w Galicyi. Wszystkie te roboty, przez parlament uchwalone, pozwoliłyby bodaj na chwilę odetchnąć i przeczekać najcięższe przejścia. Tymczasem wobec tych przełożeń ważnych, niecierpiących zwłoki, Młodoczesi zastosowali najbezwzględniejszą obstrukcyę.

Z fanatyzmem obłąkańców szowinistycznych postanowili pierwej gruzami państwa austryackiego przysypać wszystkie ludy w Austryi, niż odstąpić od swego prawa państwowego. Poseł

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

DZIADZIO.

— I cóż to paniusi dolegać może, przy tak świetnych pozorach?! — wyrzekł przyzwany lekarz, przyjaciel domu zarazem, wiedząc z praktyki, że komplement leczy często u kobiet trzy czwarte choroby.

— Ależ nie o mnie tu idzie. Jestem wprawdzie trochę zdenerwowaną, czy też zmęczoną, czy skłopotaną, czy wszystko razem — ale to wszystko przez dziadzia.

— Jakto?... poczciwy radca?!...

Właśnie. Choroba pani, ba, choroba całego domu, dla której wezwano konsyliarza, nazywa się: dziadzio. Przy tem wyznaniu oczy pani domu, sławnie piękne, stają się pełne smętku, jak dwa górskie jeziora w dzień burzy.

Kobieta trzydziestoletnia, tak piękna i tak pełna werwy chce i ma prawo być w swoim domu panią wszechwładną... Jest też nią. Ale istnieje w jej państwie partya rewolucyjna, a raczej jeden jawny malkontent, usiłujący taką partyę stworzyć, jeden duch przewrotu: dziadzio. Staruszek jest nudny, nerwowy, grymaśny, gadatliwy, wściubski, do wszystkiego się miesza, wszystko krytykuje, każdemu daje się we znaki... Mój Boże! używa w domu należnego, więc największego w świecie szacunku, ale doprawdy, że nadużywa go... Nadużywa!

Niezadowolony z obiadu, wstaje w połowie tegoż od wspólnego stołu i z ceremonialnym ukłonem wychodzi. „Co za wrażenie na dzieci! na służbę?!...“ Tysiące innych rzeczy. Papuga mu zanadto hałasuje, dziewczęta za wiele etud grają, przyjaciółki pani odwiedzają ją zbyt często. Dziś rano wytargał za ucho służącego, który chce podziękować za służbę, a kiedyś, zacząwszy ni stąd ni zowąd uczyć musztry małego Władzia, niezadowolony z postępów, kazał chłopcu za karę stać w kącie. Dziecko się zapłakało...

— Ja sama nigdy ich nie karzę w taki sposób, mój doktorze...

Jednem słowem, odkąd umarł ostatni emeryt, z którym schodzili się codziennie, aby całemi godzinami krytykować bez litości dzisiejsze a wynosić pod niebiosa wczorajsze czasy i pokolenia — dziadzio stał się staruszkiem niemożliwym, sobie i drugim życie zatruwa.

— Naturalnie... Brak zajęcia... Choć głównie kiszki, ja zawsze powtarzam... Wadliwa cyrkulacya. Potrzeba mu koniecznie umiarkowanego ruchu i towarzystwa. Bierzcie go państwo na spacery.

— Kto?

Forszt zapowiedział w komisyi kolejowej, że żadnemu przedłożeniu Czesi nie darują.

Obstrukcya młodoczeska wobec najżywotniejszych dla Galicyi przedłożeń, wobec innych przedłożeń rządowych, nieodzownych dla życia gospodarczego narodów Austryę zamieszkujących, jest miarą „sukcesów politycznych“ stańczyków.

Do zrujnowania kraju wewnątrz przybywa wreszcie bankructwo najzupełniejsze polityki „Koła polskiego“ w parlamencie.

Uniemożliwienie przez Młodoczechów przedłożeń koniecznych dla Galicyi — oto jedyny dorobek istotny szału panslawistycznego w Polsce, kupka popiołu w „Czasie“ i swąd nieprzyjemny w „Głosie Narodu“, oto co się zostało po spalonych przez Młodoczechów pałacach słowiańskich, które tak gorliwie i kunsztownie z kart pobudowali Wojtek Dzieduszycki i Abrahamowicz.

I teraz, kiedy wszystko ucieka z tonącego okrętu, dziś dopiero zdobyli się serdeczni przyjaciele pp. Forsztów na opuszczenie statku, na którym tak miło żeglowali z Młodoczechami.

Niestarta plama.

Jubileusz 500-letniego istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego będzie obchodzony z niezwykłą świetnością. W blaskach wymowy jubileuszowych oratorów ukaże się ta świetlana „alma mater“, jedna z najstarszych w Europie, sypiąca hojnie ziarna czystej wiedzy, pobudzająca naród do pracy myślowej, do nieskrępowanych niczem badań we wszystkich dziedzinach, jakie duch ludzki zdołał ogarnąć; ukażą się te pokolenia młodzieży, które przez pięć wieków kolejno opuszczały jej mury, wzbogacone nauką, uszlachetnione kulturą...

I tylko jedna zapomniana karta na czarnej tablicy w westybulu Uniwersytetu urągać będzie tym szumnym frazesom. Od siedmiu lat tam wisi, przybita z rozkazu „sprężystego“ rektora Madejskiego, jako świadectwo barbarzyńskiej nietolerancyi, jako niestarta plama na tej „alma mater,“ która wychowywać, a nie prześladować ma młode pokolenia.

Ukaz ten zabrania studentom uniwersytetu brać udział w stowarzyszeniach i zgromadzeniach robotniczych, pozbawia ich zagwarantowanych konstytucyą praw politycznych.

Wydany na podstawie przestarzałego rozporządzenia ministeryalnego z ery przedkonstytucyjnej, z doby najstraszniejszej reakcyi, z tych dni roku 1849, kiedy Windischgrätz kartaczami druzgotał rewolucyę, zalewając potokami krwi bruki ulic Pragi i Wiednia, — jak upiór z zamierzchłych czasów, pokutuje dotąd w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tem była Polska wielka i dumna, że nawet w czasach, gdy w całej Europie palono na stosach ludzi za ich przekonania, na naszej ziemi panowała zupełna tolerancya. Aż dopiero na schyłku XIX. wieku polski senat akademicki zdobył się na takie barbarzyństwo, na jakie nieodważył się żaden inny senat w Austryi.

Z okazyi jubileuszów monarchów tradycyjnym zwyczajem wydaje się amnestye dla przestępców politycznych, robi się ulgi dla ludności, słowem zmywa się przynajmniej część nagromadzonej w jubileuszowym okresie hańby.

Dla Uniwersytetu Jagiellońskiego nadchodzi właśnie pora zmycia z siebie tej swojej hańby. 500-letni jubileusz nie powinien już zastać w westybulu uniwersytetu tej haniebnej karty, która stanowi może najsmutniejszą kartę w dziejach tej wszechnicy. Cofnięcie tego zakazu, który młodzież już dość ofiar kosztował, byłoby najzaszczytniejszym sposobem uczczenia jubileuszu.

Boleści socyalnego polityka.

W Niemczech istnieje stowarzyszenie t zw. socyalnych polityków już od 28 lat, które postawiło sobie za zadanie badaniami, ankietami, statystystycznemi pracami itp. wyśledzić bieg rozwoju społecznego, położenie rozmaitych klas społecznych i na podstawie wyników badań swoich przedstawić odpowiednim organom i władzom rezolucye, celem naprawy stosunków społecznych. Należą do tego stowarzyszenia, które w roku 1897 obchodziło 25-letni jubileusz swego istnienia, a w czasie tym rzeczywiście licznych dostarczyło prac z dziedziny historyi rozwoju poszczególnych instytucyi gospodarczych i opisów poszczególnych zawodów, organizacyi i t. p. przeważnie profesorowie ekonomii i nauk społecznych niemieckich uniwersytetów, t. zw. „katedrsocyaliści“, którzy dotychczas zgadzali się w teoryi z wywodami Marksa o koncentracyi kapitału i pochłanianiu przez niego drobnych przedsiębiorstw, wraz z nim przypisywali nędzę mas roboczych wyzyskowi z jednej strony i wzrostowi tychże, przez coraz większe ulepszenie produkcyi, względnie mniejsze zapotrzebowanie sił roboczych skutkiem większej produktywności pracy, oraz zasilanie armii roboczej przez deklarujące się masy drobnych majstrów i rolników z drugiej. Nie wierzyli tylko, czy nie życzyli sobie „przewrotu“ z duetu Marksa, t. j. kolektywizmu, uspołecznienia środków produkcyi i dlatego hasłem ich było

---

— Pani... mąż... niech chodzi z dziatwą do ogrodów.

Niepodobna. „Mąż nie ma czasu, ja nie mam cierpliwości, a co do dzieci...“

— To bieda... A gdyby tak zmiana miejsca? Radca czasem wyjeżdża do drugiego z synów?

Dokoła ślicznych ust pani zakwitł uśmiech zakłopotania, nieopisanie piękny, cały poemat. Szepnęła:

— Tak... ale... Już nie był u niego dawno... Zdaje się, że są z sobą trochę... O, cokolwiek tylko... Bardzo mało... Brat męża jest najlepszym z synów. Wolelibyśmy jednak wogóle dziadzia nie puszczać... W tym wieku taki kawał drogi... a przytem... widzi konsyliarz... przy jego pięknej emeryturze...

— Ach, prawda! zapomniałem... Tak, to zmienia postać rzeczy. Nie można staruszka puszczać... Przeciwnie... należy ze wszystkich sił starać się, aby... Tylko co ja w tym wypadku poradzić mogę?... Hm... Jest!... Mam!

— Złoty konsyliarzu!

— Wszak dziadzio lubi psy?

— Przepada za nimi.

— Wybornie. Dać dziadziowi pieska.

— Co?... Jakto?!...

— Dla psiarza to cały świat!

... Małego, wesołego pieska. On go wyleczy. Będzie z nim na przechadzkę chodził, będzie o niego dbał, przy nim dziadzio zapomni o swych kaprysach, niezadowoleniach, humorach...

— Myśli konsyliarz?

— Zobaczy pani. Domowe leki cuda czasem robią.

W dwa czy trzy dni zjawił się w domu piesek rzadkiej piękności, którego od razu podsunięto oczom dziadzi. Lekarz, kierujący intrygą, wykrzyknął najbezczelniej na widok ładnego, wesołego zwierzątka:

— A skądżeście państwo wytrzasnęli takie szkaradne psisko?!...

Dziadzio poprawia okularów i wytrzeszcza na mówiącego oczy, jakby usłyszał bluźnierstwo. Dziadzio, jest to mały, łysy, zasuszony, czupurny staruszek, któremu trzęsie się głos i wszystkie członki, ale który mimo wszystkich defektów swego wieku nie chce za żadną cenę zerwać z minami i giestami, jakie u młodych junaków były w modzie przed laty pięćdziesięciu. Jest niezmiernie grzeczny dla dam, twierdząc, że go do tego obowiązuje powodzenie, jakiem się u nich cieszył całe życie i posiada jedną ukochaną anegdotę, opiewającą barwnie, jak skarcił temu lat... pewnego pruskiego majora, który w jego obecności ubliżył kobiecie. Anegdotę tę wygłasza gdzieś komuś przynajmniej raz na tydzień, zapalając się w sposób dramatyczny, co mu zwykle poprawia humor na całą dobę, a czasem na dłużej. Szczątki człowieka.

— Przepraszam — rzecze dziadzio doktorowi dobitnie — to pies rasowy. Rasowa i bardzo dobra sztuka.

— Ale co radca dobrodziej żartuje!... Ordynarny kundys.

I począł w najradykalniejszym duchu przemawiać przeciwko psom w o-

wyrównanie antagonizmów społecznych drogą reform, ułagodzenie walki klas przez jak najszerszą ochronę robotniczą, przez wydatne w skutkach organizacye zawodowe, samopomoc, jednem słowem przez postawienie robotnika jako kontrahenta z kapitalistą, na równi z tym ostatnim pod względem warunków, a raczej stawiania warunków. Jednem słowem na podstawie dzisiejszego ustroju prywatnej własności żądali reform.

Nie obojętni też byli na położenie warstw średnich i drobnych przedsiębiorców, które nieraz gorszem jest od położenia najemnych robotników i badając warunki, wśród których żyje i rozwija się średnia i mała produkcya, dochodzili do przekonania, że nietylko robotnicy bezwłasnościowi, ale i ci rozporządzający niby środkami produkcyi majstrowie i drobni właścianie godni są, by zajęła się nimi socyalna polityka. I w tem zaiste nie ma nic złego. Trudno powiedzieć umierającemu, czekaj spokojnie śmierci. Ale niektórzy katedrsocyaliści jęli żądać takiej polityki dla ochrony drobnego i średniego przedsiębiorstwa, która chyba mogła cofnąć wstecz koło rozwoju.

Wprawdzie ci politycy „średniego stanu“ (Mittelstandspolitiker) tworzą mały odłam w szeregach socyalpolityków, ale pod ich wpływem i reszta „katedrsocyalistów“ zaczęła się zawracać z dawnych swych poglądów, nawet teoretycznych, co do biegu rozwoju społecznego i całym szeregiem „prac“ udowadniać poczęli, że nieprawdą jest, co mówi Marks o o koncentracyi kapitału, jako tendencyi rozwoju, że równocześnie z koncentracyą z jednej strony odbywa się rozdrobnienie przedsiębiorstw, że mała, ani średnia własność i przedsiębiorstwa nie zmniejszają się co do liczby, a zatem fałszywa jest teorya Marksa, a co za tem idzie, fałszywe konsekwencye, które Marks i Marksiści z niej wyciągają — no, i polityka musi innymi pójść tory.

Schäffle, Wagner, Schmoller, Brentano, oto mężowie, którzy dawniej zapatrywali się jak Marks na tendencyę kapitału, dziś przygnieceni rozwojem społecznym i liczbą faktów nowych, nie mogą jej dojrzeć wśród tego rozwoju.

Jeden Sombart nie uderza w hasło odwrotu i ze śmiechem politowania patrzy na „krytyków“ Marksa.

On jeden próbuje fakt, że liczba „posiadających“ statystycznie nie zmniejszyła się, wyjaśnić właśnie tą tendencyą kapitału, o jakiej mówi Marks, on jeden z pośród katedrsocyalistówwidzi czerwoną nić rozwoju i nie zatracił jej wśród mnożących się nowych zjawisk, których Marks nie znał wprawdzie, ale przewidywał prawie.

On jeden z bezwzględną konsekwencyą rzucił hasło, „wspierajmy silnych“, t. j. tych, którzy są nosicielami przyszłości, którzy zwyciężyć muszą. Choć dziś słabymi są, wspierajmy proletaryat, najemnych robotników. To też oburzenie wzbudza wśród szeregów katedrsocyalistów, tem bardziej, że z niezwykłym temperamentem i ogromnym sprytem przedstawia swoje poglądy. Na ostatnim zjeździe członków stowarzyszenia w Wrocławiu on był głównym referentem, który przedstawić miał tendencye rozwoju handlu.

Przedstawiał więc upadek średniego i małego handlu i tendencye skupienia wszystkiego handlu w wielkich magazynach i bazarach, które zwolna ludność zaopatrują we wszystko, czego jej potrzeba, a zarazem odważył się handel nazywać złem koniecznem, które usuniętem zostanie, gdy skutkiem zmiany w sposobie produkcyi, producenci zbliżą się do konsumentów.

„Socyalni politycy“ nie bardzo byli zbudowani tym referatem: „Słuchając półtrzeciagodzinnego referatu, mówi sprawozdawca w „Corresp. Jahrbücher“ tak pięknego, z takim sprytem wygłoszonego, myślałem sobie: i to jest to towarzystwo socyalno-polityczne, które tam tylko upatruje postęp, gdzie widzi zarazem urzeczywistnienie moralnych postulatów“? Sombart „apoteozuje“ więc „niemoralny“ rozwój społeczny, jeżeli go konstatuje, a więc sprawozdawca upatruje w tem obrazę dla tradycyi stowarzyszenia.

„Pozwolono, mówi on, wygłosić referentowi referat, naszpikowany na skróś materyalistycznym poglądem i żądać polityki gospodarczej w duchu tegoż“.

Zaiste stowarzyszenie socyalnych polityków powinnoby bronić się przeciw podobnym niebezpieczeństwom. Na szczęście niebezpieczeństwo ze strony Sombarta nie jest tak groźne. Mimo poglądów swych teoretycznych, którymi rzeczywiście gorąco broni Marksa przeciw „krytykom“ jego, twierdząc, że nie zna ani jednego, któremuby zaszczyt nazywania się krytykiem Marksa przysługiwał, bo ani jeden nie umie zabrać się do tej krytyki, prof. Sombart, stawiając walki narodowościowe obok klasowych jako jedną ze sprężyn rozwoju społecznego, nie wahał się przemawiać za przedłożeniem flotowem, może więc nadejść chwila, że w imię narodowego postępu, wystąpi w obronie klas zagrożonych przez proletaryat. Obyśmy mu krzywdę czynili tą obawą; nam łatwiej go będzie przeprosić, niż jemu

---

góle, a temu w szczególności, na co pani oświadczyła, że i ona także psów nie lubi, ale to będzie piesek dla dzieci.

— Dla dzieci! taki pies?! — obrusza się dziadzio. — Piękna historya! To chcecie go chyba zamęczyć?... Dla dzieci! To lepiej od razu utopić albo oddać oprawcy.

— Tego zrobić nie możemy z psem darowanym... Obrażonoby się!

Więc dlatego pies — taki śliczny pies! — ma pójść na marne?... co go w tym domu niechybnie czeka.

— Z psem trzeba umieć obchodzić się — konkluduje dziadzio z powagą, nie widząc tajemnych znaków, jakie przesyłają sobie po za sferą jego okularów synowa i lekarz.

— To niech go tato weźmie pod swoją opiekę — rzecze pani.

— Co?... ja?... Hm... Skądże. Ale dobrze. Wezmę. Wezmę, żeby psiaka uchronić od pewnej zagłady. Ale warunek: nikt mi się nie będzie mięszać, nikt a nikt! Pies nie może mieć dwu panów.

Cały dom składa uroczyste przyrzeczenie, że pies dziadzi używać będzie czci półbożka. Pani domu osobiście ma czuwać nad dotrzymaniem przysięgi.

Sprawiono psu śliczną obróżkę z łańcuszkiem ze stali, nazwano go bibi przez powszechne głosowanie i wyprawiono z dziadziem na spacer.

Trzy godziny zrana, trzy godziny popołudniu zgrabny ratlerek, za którym wszyscy się oglądają, ruchliwy jak cacko, spędza z radcą w mieście. Dziadzio oprowadza pieska, a raczej piesek ciągnie dziadzia po wszystkich ulicach i placach, które nabierają nowego uroku dla staruszka, uroku, jaki mają dla jego psa. Nie mając już na tym świecie żadnych własnych pragnień ni celów, stary człowiek żyje przez te kilka godzin pragnieniami, celami i wzruszeniami zwierzęcia, które dzieli, hamuje i uszlachetnia. A po stalowym łańcuszku niby po drucie maszynki indukcyjnej elektryczność młodości bibusia, oraz jego krwi, przelewać zdaje się w zmartwiałe nerwy i żyły starca, który dzięki towarzyszowi odzyskuje sen, humor, apetyt i miłość rodziny.

Bibi — sprawca cudu — cieszy się też wdzięcznością całego domu, niby wpływowy protektor.

— Konsyliarzu! żaden przepisany dotąd przez pana proszek ani mikstura nie działał tak zbawiennie, jak ta psina... Jakże mam panu podziękować?!..

I rzucając swemi czarującemi oczyma dwa słodkie spojrzenia wdzięczności — jedno na psa, drugie na lekarza, wyciąga doń rączkę.

Lekarz zaś, patrząc głęboko w te oczy cudne, jak dwa jeziora górskie w dzień słoneczny, chwyta w rękę ciepłą, różową, pulchną, nieco wilgotną dłoń i przygotowuje się do jej ucałowania tak powoli, jak gdyby pragnął, aby ta czynność trwała wieki.

Orso.

naprawić krzywdę, którą wyrządził nauce tak zdolny i sympatyczny zresztą badacz.

Ksiądz socyalista.

„Dlaczego stałem się socyalnym demokratą?“ Na ten temat mówił w środę wieczorem, w jednem z najbardziej fabrycznych miast niemieckich Chemitz, na dwóch olbrzymich zgromadzeniach ludowych, tow. ksiądz Göhre, były proboszcz w Frankfurcie nad Odrą, którego słynna książka p. t. „Trzy miesiące jako robotnik fabryczny“, zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie, a który świeżo wstąpił do partyi socyalno-demokratycznej. Tow. ks. Göhre przemówił w te słowa:

Mam wam dziś wyłuszczyć przyczyny, które mnie skłoniły po długim wewnętrznym oporze do przystąpienia do socyalnej demokracyi i do walczenia u boku zorganizowanych robotników. Właściwie przez całe me życie była dla mnie sprawa robotnicza najważniejszą. Już w młodości widziałem częstokroć smutne stosunki, które zmuszały mnie do rozmyślania. Jako ksiądz w ubogiej wiosce łużyckiej, poznałem nędzę w jej najboleśniejszej formie. Następnie przyszedłem tu na trzy miesiące, aby jako robotnik fabryczny poznać te stosunki z własnego doświadczenia. Później byłem sekretarzem ewangielicko-socyalnego kongresu i starałem się ruch ten zbliżyć z ruchem robotniczym. Potem zostałem pastorem, lecz później złożyłem ten urząd, bo nie mogłem się poruszać tak swobodnie, jak chciałem i jak mi to nakazywał wewnętrzny popęd. Wspólnie z pastorem Naumannem założyłem stronnictwo narodowo-społeczne, aby na własnej drodze, niezależnie od socyalnej demokracyi, módz działać dla dobra robotników. Ale i tu niedługo pozostałem. Stanowisko narodowo-socyalnych, którzy uważali za konieczne stanąć pomiędzy proletaryatem a przedsiębiorcami, a zatem zdala od wielkiej walki społecznej — skłoniło mnie do pójścia własnemi drogami. Znów byłem samotny, tj. czułem, że muszę wstąpić do socyalnej demokracyi. Wyznaję szczerze, że lata całe opierałem się temu i walczyłem ze sobą. Cztery powody skłoniły mnie jednak do tego kroku, mimo długoletniego opierania się.

Przedewszystkiem idea chrześcijaństwa i jako socyalny demokrata będę wysoko dzierżył myśl chrześciańską. Niejeden z was pomyśli sobie, że jest to jeszcze spadek z czasów mego probostwa. Ale ja widzę w socyalnej demokracyi partyę ekonomiczną i polityczną, partyę walki. Naturalnie nikt mi nie przeszkodzi i w łonie partyi mówić o chrześcijaństwie, ale tylko wtedy, gdyby mnie z tego powodu zaczepiono. Zresztą jednak jest to moją rzeczą prywatną.

Ale właśnie te moje chrześcijańsko-religijne poglądy są także jednym z powodów, które mnie zmusiły skończyć u socyalnej demokracyi. Religią było w oczach Nazarejczyka miłość do ludzi i między ludźmi. Nauka ta o miłości bliźniego była i jest żądaniem solidarności wszystkich ludzi. Kto zatem chce być prawdziwym chrześcijaninem, musi wszystkie swe siły, swą inteligencyę, swe społeczne stanowisko oddać bez bojaźni w usługi tej solidarności wszystkich ludzi, aby wszyscy ludzie mogli mieć udział w dobrach kultury. (Żywe oklaski).

To chrześcijaństwo, które w solidarności, w miłości bliźniego swój najwyższy cel upatruje, jest dziś urzeczywistnione w socyalnej demokracyi, która ideę solidarności nietylko propaguje, lecz także praktycznie przeprowadza. Chrześcijańska dobroczynność ma z pewnością niejedną dobrą stronę, ale ma charakter jałmużny i jest pozbawiona owej szczytnej idei solidarności, którą miał Chrystus. Idea solidarności Nazarejczyka święci swe zmartwychwstanie w międzynarodowej socyalnej demokracyi. Dlatego już jako chrześcijanin gwoli chrześcijaństwa musiałem się stać socyalnym demokratą. (Oklaski.)

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd społeczny.

Bojkot szewski w Przemyślu. Dotychczasowe starania o pogodzenie robotników z Sznelem nie doprowadziły dotychczas do żadnych rezultatów. Sznel twardo, mimo pewnych ustępstw ze strony robotników i przedstawień ze strony komisarza, stoi przy swoim uporze. Nie chce słyszeć o żadnych koncesyach na rzecz czeladników. Oświadczył, że rozda robotę swoją innym majstrom, lub zaopatrzy się w obuwie sklepowe i w ten sposób będzie zaopatrywał swoich klientów. Zapewne zapomniał p. Sznel, że byłoby oszustwem tandetę sklepową sprzedawać za drogie obuwie ręczne.

Przypominamy Towarzyszom szewskim w całej Galicyi, że w tej ciężkiej walce towarzyszy przemyskich powinni im pospieszyć z pomocą jak najszybciej. Kto zaraz daje, ten dwa razy daje! — o tem przysłowiu niepowinni, szczególnie w chwilach bojkotu i strejku, zapominać nasi Towarzysze.

Składki należy przysyłać pod adresem: Witold Reger, Przemyśl, Rynek l. 4.

Kołomyjscy wyzyskiwacze. W tem granicznem mieście galicyjskiej nędzy, od kilku miesięcy słyszymy o uporczywej walce, jaką zorganizowani i niezorganizowani robotnicy toczą z burżuazyą i przemysłowcami kołomyjskimi. W ostatnich tygodniach było kilka strejków, w których pośredniczyła władza przemysłowa, zakończonych zwycięstwem robotników.

Obecnie uderzyli wyzyskiwacze tak mojżeszowego, jak i niemojżeszowego wyznania na kasę chorych. Nie daje im spać ta myśl, że robotnicy kasą chorych rządzą samoistnie i bez malwerzacyi, lub nieporządków, któreby dały sposobność władzom lub fabrykantom do wkroczenia w te rządy. Pod przewodnictwem niejakiego Rohatyna, postanowili Kasę chorych ogołocić z członków i zrujnować ją materyalnie. Założyli w tym celu stowarzyszenie „Zgoda“, mające na celu ubezpieczanie robotników na wypadek choroby lub bezrobocia. W stowarzyszeniu tem zgłaszają wszystkich swoich robotników. Założenie własnej kasy chorych możliwem jest tylko za zezwoleniem starostwa, jako władzy politycznej. Starostwo zezwolenie to nietylko udzieliło, ale idzie ręka w rękę z Rohatynami, Rogalskimi, Pałkowskimi i innymi kołomyjskimi macherami. Walka z kasą chorych nie kończy się tylko na wpisywaniu robotników do nowej „Zgody“, ale fabrykanci nadto wywierają nacisk na członków kasy chorych i zmuszają ich do występowania z niej. Jakich sztuczek przytem używają! Robotnikom żydowskim, członkom kasy rzucają hasło, że „Zgoda“ będzie stowarzyszeniem czysto żydowskiem, żydzi więc powinni do niego tłumnie przystępować.

W nowej kasie rozpoczęły się już znane skądinąd rządy. Robotnik Zygmunt Szmidel nie otrzymał ani centa zapomogi w czasie choroby chociaż był członkiem „Zgody“. Ponieważ zaś nie należał do powiatowej kasy chorych, przez cały czas swej nieudolności do pracy nie miał żadnego zaopatrzenia. Podobnych wypadków zdarzyło się już kilka.

Prezydyum powiatowej kasy chorych zbiera materyał, który w stosownej chwili przedstawi ogółowi. Dotyczy on świeżej gospodarki w „Zgodzie“ i wszystkich macherskich sztuczek, jakich kapitaliści kołomyjscy na robotnikach się dopuszczają.

Stosunki rolne na Węgrzech w cyfrach. Z zestawień urzędowych o stosunkach rolnych wynika, że w ostatnich latach wielka własność ziemska wzrosła w niezwykły sposób, gdy z drugiej strony drobna własność chłopska w przerażający sposób się zmniejsza, upadając pod ciężarami podatków państwowych, krajowych, komitatowych i gminnych. Wytwarza się coraz liczniejsza warstwa chałupników i najbiedniejszego proletaryatu rolnego. Węgry liczą obecnie 2.800.000 gospodarstw rolnych, o powierzchni 36.800.000 morgów katastralnych. Z tego przypada na wielką własność (od 1000 morgów) 13 milionów morgów, które są własnością 3.977 magnatów. Na jednego więc właściciela przeciętnie, wypada 3.269 morgów. Średnia własność ziemska (od 200—1000 morgów) wynosi 6 milionów morgów, w rękach 20.797 właścicieli. Na jednego więc wypada przeciętnie 289 morgów. Mała własność rolna (poniżej 200 morgów) wynosi 18 milionów morgów, na których siedzi 2,771.000 chłopów, gdybyśmy więc przeciętnie obliczyli, posiada jeden chłop 6 i pół morga ziemi. Z tego widzimy, że połowa kraju jest w ręku szlachty, wielkich posiadaczy ziemi, i to nielicznej garstki, gdy tymczasem miliony chłopstwa mrą na swych drobnych kawałkach.

Walka o skrócenie czasu pracy w Anglii. W stosunkach robotników angielskich wszelkiej kategoryi, z wyjątkiem robotników rolnych, kolejowych i marynarzy, co do których prowadzi się osobną statystykę, zaszły w poprzednim roku doniosłe zmiany. W 1436 wypadkach wywalczyli robotnicy podwyższenie płac, w 17 tylko musieli zezwolić na pewne obniżenie. Podwyższenie obejmowało 1,110.128 robotników, obniżenie 1069. Suma, o którą się zapłaty tygodniowe podwyższyły, wynosi

85.820 funtów szterlingów, czyli na jednego robotnika przypadał 1 szyling $6^1/_2$ dolara.

Ogólny ruch za podwyższeniem płac, rozpoczął się nieprzerwanie od 1895 roku. Najwięcej uzyskali górnicy węglowi bo 37 procent, robotnicy kolejowi i metalurgiczni 15 procent, budowlani 7 procent, tkacze 6 procent podwyżki.

Głównym środkiem walki były strejki i bojkoty, które w większej części wypadków kończyły się zupełnem zwycięstwem robotników, a tylko w niewielu razach pośredniczyły urzędy pojednawcze i doprowadziły do wzajemnych ustępstw i umowy.

Ale nietylko zapomocą strejków wywalczają robotnicy angielscy wyższe płace. T. zw. „sliding scales“, czyli ciągłe proporcyonalne podwyższanie zarobku, objęte już umową i regulaminami fabrycznymi, doprowadzają robotnika do coraz lepszej kultury życiowej.

Ruch za skróceniem czasu pracy był w ostatnim roku trochę słabszy. 29.105 robotników uzyskało krótszą pracę, ale za to 2600 robotnikom przydłużono godziny robocze. Ogółem uzyskano 114.314 godzin mniej, czyli na jednego robotnika przypada 3 godziny tygodniowo. Największy rezultat osiągnęli robotnicy tramwajowi, którzy wywalczyli o 12 godzin tygodniowo krótszy czas roboczy.

Niebezpieczny szpieg.

W marcu b. r. podały dzienniki wiadomość o szpiclu rosyjskim, który pod nazwiskiem Obrąpalski grasował po Galicyi. Obecnie otrzymaliśmy wiadomości, które rzucają ciekawe światło na robotę szpiegów rosyjskich. Właściwe nazwisko szpiega, którego fotografię umieszczamy w dzisiejszym numerze, jest Raczkowski. W Galicyi przedstawiał się jako Stanisław Obrąpalski, sekretarz towarzystwa rolniczego w Witebsku. Stwierdzono, że sekretarzem tow. rolniczego jest istotnie Stanisław Obrąpalski. Pod to nazwisko znane na Białej Rusi podszył się Raczkowski.

Raczkowski był detektywem w Anglii i bodaj też i Brukseli, czy Paryżu. Obecnie jest agentem rosyjskim i szpiegiem politycznym i wojskowym. Wie o tem policya krakowska i wiadomość tę ma bodaj czy nie z Berlina od policyi tamtejszej, która o tem była powiadomiona z kół polskich prawdopodobnie. Te bowiem już od paru lat o tem wiedziały. Głucho przebąkiwano o tem we Lwowie, przekręcając jego nazwisko i przestrzegając o tym jegomościu, jako częstym gościu nad Pełtwią. Zaczął on tam działać równocześnie z Antonim Wiśniewskim w 1894 r., czy też po nim i za jego wskazówkami, lub może niezależnie.

W lecie roku zeszłego miał przy ul. Sadowej swoje biura wywiadowcze. Podobno ma je dotąd pod numerem 5. Podobno był w Warszawie podczas przyjęcia cesarza i podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza.

W Krakowie chciała go ująć policya krakowska, z powodu wiadomości z Berlina (że to szpieg wojskowy). Podejrzanym on był już jej i znajomym (studentom), z powodu, że mu ukradli, czy też udawał, że mu ukradli, 900 złr. czy rubli, a on żadnych poszukiwań z tego powodu w policyi nie robił. Musiałby bowiem wymienić prawdziwe swe nazwisko. Policya krakowska znalazła w mieszkaniu już nie jego samego, lecz papiery jakieś, w których była lista zaaresztowanych w nocy z 21 na 22 grudnia 1899 r. Uchodzi u rządu rosyjskiego za bardzo sprytnego i wykrywającego wszystko. Spowodował istotnie mnóstwo aresztowań w kołach robotniczych, socyalistycznych, niesocyalistycznych, wrogich sojalizmowi, t. zw. patryotycznych i najniewinniej oświatowych, tylko nie wyraźnie rządowych. Podobno kierował stłumieniem demonstracyi z d. 28 kwietnia b. r. w alei Ujazdowskiej. Widziano kogoś bardzo podobnego do niego, w stroju cywilnym, jak wydawał rozkazy policyi, kozakom i wojsku.



Fakt jest, że w tym dniu wojsko było podległe policyi i że sami żandarmi skarżą się, iż nie mają teraz już żadnego znaczenia, że muszą słuchać jakichś przybłędów.

Musiał się zasłużyć ten pan Raczkowski, bo podobno przeniesiony został na jakąś wysoką posadę w Petersburgu. Widziano go jadącego na welocypedzie koło dworca kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i policyę, salutującąmu z wielkimi honorami.

Fotografia jego rozpowszechnia się w Warszawie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 maja. 1347. Cola Rienzi, trybun ludu, ogłasza w Rzymie nowe państwo ludowe i wzywa lud do wypędzenia arystokracyi z Rzymu. — 1471. Śmierć Albrechta Dürera, sławnego malarza i rytownika niemieckiego. — 1506. Śmierć Kolumba, odkrywcy Ameryki. — 1795. Zawiązanie klubu Jakóbinów w Paryżu. — 1806. Narodziny Johna Stuarta Milla, sławnego filozofa i ekonomisty angielskiego. — 1809. Wojska moskiewskie wkraczają do Galicyi. — 1871. Parlament niemiecki ogłasza przyłączenie Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec. — 1875. Międzynarodowy układ, dotyczący wielkości metra w handlu. — 1878. Przedłożenie ustawy przeciwko socyalistom w niemieckim parlamencie. — 1894. Spór państwa serbskiego z królem.

Dziś w teatrze: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Lex Heinze, poddająca nawet utwory sztuki cenzurze lada policyjnego chłystka, cieszy się, jak wiadomo, ogromną adoracyą katolickiego centrum. Klerykalna „Germania“ jak kokosz nawoływała swe pisklęta, by całem stadem biegły do parlamentu i podzióbały opornych. To też podczas debaty pod adresem klerykałów sypią się różne krotochwilne poprawki. Tak n. p. socyaliści wnieśli jedną, by stanowi duchownemu zabronić używania usługi żeńskiej. Szafareczki, kuchareczki miałyby iść precz z plebanii. Mierzyć w punkt tak czuły — czyż to nie okrutnie?

Gdyby ten wniosek miał szanse przejścia, dopieroż by niejednemu proboszczulkowi, dziś pobożnie zawracającemu oczyma, drżały ze wzruszenia cholewki!

„Głos Narodu“ zwija „interes“. Przez parę miesięcy wychodziły dwa wydania tego organu dla rynsztokowych plotek; ranne i popoludniowe. W rannem wydaniu było parę telegramów z przed kilkunastu dni: w popołudniowem to samo. Stare odgrzewane historye, które w innych pismach zdobiły kronikę, figurowały w „Głosie Narodu“, jako telegramy „z ostatniej chwili“. Nawet cierpliwi galicyjscy abonenci spostrzegli się na tych oszustwach i zaczęli gromadnie odpadać. Doszło do tego, że „interes“ przestał się opłacać, a od soboty wychodzi „Głos Narodu“ już tylko raz dziennie: ze starymi telegramami „na własnym drucie“ i artykułami, tłumaczonemi z liberalzych pism wiedeńskich.

Redakcya „Głosu Narodu“ tłumaczy tę zmianę „niespodziewanym wzrostem abonentów prowincyonalnych“. Jeżeli abonenci będą jeszcze w tem samem tempie wzrastać, to gotów organ dewotek zupełnie upaść. Byłoby to satysfakcyą dla wszystkich szanujących się ludzi.

Plamy i plamki na słońcu sprawiedliwości. W Tabanie na Węgrzech sługa cerkiewny Stockhammer, pobierając okrągłą sumę 6 koron miesięcznie (!), formalnie przymierał z głodu. Nędza podszepnęła mu myśl samobójczą. Wyjął 5 koron z puszki kościelnej i kupił sobie rewolwer, zabrakło mu jednak pieniędzy na amunicyę. Głód mu dokuczał... odprzedał broń, nabył trochę jadła, poczem oddał się w ręce policyi. W tych dniach go sądzono za popełnioną kradzież. Zgłodniały biedak skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Habib, Hinduska z Pondichery pod zarzutem kradzieży. Oskarżał ją pewien kupiec. Według jego zeznania w chwili, gdy wydawał jej resztę, miała ona w sposób podejrzany zbliżyć palec do koszyczka z pieniądzmi. Kupiec natychmiast kazał jej otworzyć rękę i skonstatował, że nic w niej niema. Później spostrzegł jednak brak 100 franków złotem. Hinduska, która nie mówi po francusku, przez tłómacza dowodziła, że pokazywała tylko palcem, iż chce otrzymać resztę w jak najdrobniejszej monecie. Pomimo niedostateczności dowodów winy

tej kobiety została ona zasądzona na 4 miesiące więzienia.

W tygodniu bieżącym stawał przed sądem w Nantes (Francya) sierżant Boticelli, który wystrzałem z rewolweru powalił trupem aresztanta, szeregowca Le Bellec'a za to, iż tenże podczas sprzeczki, wzburzony, rzucił weń dzbanuszkiem. Boticelli został jednomyślnie uniewinniony.

Hr. Andrzej Ráday, zadłużywszy się w Peszcie, u pewnego kelnera, wystawił mu weksel z pofałszowanymi podpisami ręczycieli. Gdy sprawa się wykryła, pomysłowe grafiątko umknęło do Wiednia, lecz tu aresztowała go policya i odstawiła do Węgier. Dzięki zabiegom swego adwokata został Ráday uwolniony z więzienia śledczego. Zastępca prokuratora Kesserü wniósł rekurs przeciwko temu zarządzeniu.

Na zakończenie dzisiejszego spisu możnaby dorzucić: Ceterum censeo — że ów baron z Lindenwaldu, Czeczem pospolicie zwany, winien być przed sąd stawiany.

Prawa obywatelskie włościan a wójtowie. Piotr Nowakowski, włościanin z Torek, pod Przemyślem, pojechał do Chołyniec w powiecie jaworowskim na włościański wiec. Za przybyciem na miejsce dowiedział się, że wiec został zakazany. Zwołał więc poufne zgromadzenie za zaproszeniami. W czasie obrad wpadł na zgromadzenie wójt z żandarmem, przyaresztowali Nowakowskiego i odszupasowali go na granicę powiatu jaworowskiego, poczem puścili wolno. Nowakowski wniósł na wójta skargę o ograniczenie osobistej wolności i nadużycie władzy.

Także przestępstwo. Redaktora „Głosu Przemyskiego“ Tadeusza Kolkiewicza, zasądził sędzia Niedźwiecki skutkiem wniesionego oskarżenia przez prokuratora na 5 zlr. kary, za zamieszczenie „interlinii“ pomiędzy sprostowaniem prokuratora a działem kronikarskim. Przeciw temu ciekawemu wyrokowi wniósł zasądzony zażalenie nieważności.

Wiec kobiet. W lokalu Czytelni kobiecej odbyło się w piątek posiedzenie komitetu, mającego za zadanie zwołanie wiecu kobiet Polek z okazyi 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej. Zebrane uchwaliły: zwołać wiec na dzień 4 czerwca, t. j. drugie święto Zielonych świąt do Krakowa. Celem wiecu ma być wspólne naradzenie się zebranych nad udziałem kobiet w pracy społeczno-narodowej. Program wiecu w ogólnych zarysach zawierać będzie: 1) Zagajenie przez przewodniczącą komitetu wiecowego, 2) wybór honorowego prezydyum, 3) referaty, 4) uchwalenie rezolucyi, 5) pochód na Wawel w celu złożenia hołdu królowej Jadwidze.

Uchwalono wydać odezwę, zapraszającą ogół Polek do wzięcia udziału w wiecu i rozesłać ją po kraju, oraz wydrukować w dziennikach. Zebrane podzieliły się na komisye: kwaterunkową, przyjęć, oprowadzania po mieście i organizacyjną.

Omyłka drukarska. W sobotniej kronice, w notatce „Honorowe doktoraty“ wydrukowano: komisarz Bobrzyński, zamiast „luminarz“.

Gdzie prawda? Przed kilku dniami wydarzyła się w Podgórzu awantura, której epilog skończył się w policyi. Niejaki Włodzimierz Różański, niedokończony prawnik, przysiadł się w restauracyi Bieńkowskiego do stołu, przy którym siedział p. Józef Dyrcz, właściciel realności. Zaczęło się picie na wielką skalę, Różański rzucał pieniądzmi, aż wreszcie poprosił Dyrcza, aby go odprowadził do domu przy ulicy nadwiślańskiej, gdzie mieszkał ze swoją utrzymanką. Różański zaprosił Dyrcza do siebie do domu. Po różnych czułościach przystąpił do biurka i zaczął nagle krzyczeć, że mu zginęła portmonetka, w której miało być 800 koron. Zaraz też rzucił podejrzenie na Dyrcza, który zapewniał, że jest niewinny, gdyż nawet nie był w tym pokoju, w którym stało biurko. Różański rzucił się na Dyrcza i zaczął go okładać kułakami. Wkrótce zjawiła sie policya, która odprowadziła Dyrcza na policyę. Tu zrewidowano go dokładnie, ale nie znaleziono jednak nic, wobec czego pozwolono mu pójść do domu. Na drugi dzień odbyto dokładną rewizyę w mieszkaniu Różańskiego w obecności Dyrcza, komisarza i ajentów policyjnych. Portmonetka znalazła się między papierami na biurku.

W ten sposób posądzano o kradzież niewinnego człowieka. Niektóre dzienniki podały wiadomość, że p. Dyrcz podrzucił portmonetkę. Jestto wprost niemożebne, skoro rewizya odbywała się w asystencyi komisarza i ajentów. P. Dyrcz wniósł skargę o oszczerstwo. Zachodzi podejrzenie, czy też p. Różański nie schował portmonetki między książkami? Śledztwo powinno wyjaśnić tę sprawę.

Dzieciobójczyni Kobieta ze stanu robotniczego, nieznanego na razie nazwiska, rzuciła w piątek, w Przemyślu, kilkumiesięczne dziecko z mostu do Sanu, wprzód je przeżegnawszy. Zanim przechodnie spostrzegli się, zdołała ujść. Ciała dziecka niewydobyto.

We Wiedniu aresztowano oficera. 19 p. obr. kraj., posądzonego o kradzież w wagonie. Dnia 17 bm. rano przybyli do Wiednia dwaj pasażerowie z Paryża którzy jechali razem z tym oficerem. Przebudziwszy się rano, zauważyli brak rozmaitych kosztowności i gotówki kilkaset koron. Przy rewizyi znaleziono przy oficerze wspomniane przedmioty. Śledztwo w toku.

Obłęd religijny. Dnia 10 maja włościanin Babenko, rodem z gub. ekaterinosławskiej, przekonany o tem, że będąc wielkim grzesznikiem nie potrafi inaczej uzyskać zbawienia, jak okupując swe winy najstraszniejszą śmiercią, spokojnie uzbierał stos drzewa, polał naftą i podpaliwszy, ułożył się na nim. Zdołano go wyciągnąć jeszcze żywym, odniósł jednak straszne poparzenia i wkrótce zmarł. Człowiek ten zresztą zupełnie zdrowy na umyśle, przed śmiercią wyjaśniał przyjaciołom pobudki swego dobrowolnego „auto-da-fe“.

Grady na Węgrzech. Ministerstwo rolnictwa na Węgrzech zasypywane jest hiobowemi wieściami o klęskach gradowych. Najbardziej ucierpiały winnice. W okolicach Mramoraku, w komitacie Temeszwarskim, grad dosięgał niebywałej wielkości.

Katastrofa. Nieopodal Rzymu w Ronciglione nad brzegami jeziora Vico, uroczyście obchodzono dzień św. Łucyi. Po szeregu uroczystości kościelnych młodzież chwyciła za wiosła. Nagle, na środku jeziora poczęła tonąć łódz. Na rozpaczliwe wołania nadpływa inna. Tonący, w panice wskakują na nią bezładnie i powodują ponowną katastrofę. A Lucya, patronka żeglarzy w dniu swego święta tonąć pozwala tym, co na jej uczczenie przybyli... Zginęło 43 osób, zaledwie kilkanaście uratowano.

Zamach samobójczy. Do stryja swego majstra szewskiego, zamieszkałego przy ulicy Mikołajskiej, przyszedł wczoraj wieczorem Julian Jarociński, czeladnik szewski, liczący około 21 lat. W rozmowie Julian Jarociński zdawał się być przygnębiony i narzekał na biedę i trudne położenie. Nareszcie wyszedł, zabrawszy niepostrzeżenie ostry nóż szewski, i nożem tym na ul. św. Krzyża zadał sobie kilka pchnięć w okolicę serca. Rannego opatrzono w szpitalu św. Łazarza, poczem odesłano go do domu. — Życiu Jarocińskiego nie grozi niebezpieczeństwo

Z dyrekcyi poczt. Z dniem 20 maja br. zawiesza się aż do dalszego zarządzenia czynności c. k. urzędu pocztowego w Mużyłowicach. Miejscowości należące do okręgu doręczeń tego urzędu a to: Berdyków, Mużyłowice i Nowosiółki przydziela się do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Przyłbicach, zaś miejscowości Ruttenberg, Laszki, Tuczapy i Zbudyń do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Rodatyczach.

Desinfekcyonowanie wagonów. Na ostatnim zjeździe antigruźliczym w Berlinie prof. Samarelli z Bolonii poruszył kwestyę peryodycznej desinfekcyi wagonów, zaprowadzenia mebli, dających się łatwo zmywać, spluwaczek i t. p., celem zapobiegania nagromadzaniu się bakteryj gruźliczych. Zwłaszcza na liniach, prowadzących do różnych miejscowości leczniczych, tego rodzaju ostrożności są niezbędne, z powodu licznego przejazdu chorych, dotkniętych suchotami. „Przegląd zakopański“, cytując wniosek Samarellego niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż podobne odkażenie wozów kolejowych powinno być zaprowadzone na linii zakopańskiej. Słusznie, lecz wpierw zapewne doczekamy się jubileuszu tej nowo-otwartej drogi.

Ze statystyki kolejowej. Długość kolei austryackich wynosiła przed dwoma laty 30.400 kilometrów, przyczem kursowało 6988 parowozów i 714.464 wozów towarowych i osobowych. Równocześnie łączna długość linii, należących do niemieckiego związku zarządów kolejowych, wynosiła 82.400 km.

„Odnowiono“ doktorat Julianowi Dunajewskiemu, który przed 50 laty promował się na Uniwersytecie Jagiellońskim na doktora praw. Dunajewski jest jednym z głównych przywódców stronnictwa stańczykowskiego. Jako minister skarbu umiał znakomicie przykręcać śrubę podatkową, aż jęczał lud w całem państwie. Emerytowany ten mąż stanu jeszcze nie usunął się w zacisze domowe mimo podeszłego wieku. On to wniósł w ostatniej sesyi sejmowej projekt reformy gminnej, któraby cały sa-

morząd gminny skasowała i oddała całą administracyę w ręce starostów. Uroczystość „odnowienia“ doktoratu tego męża miała więc, że tak powiemy, familijny charakter. Familia stańczykowska była „między sobą“: rektor hr. Tarnowski, sekretarz uniwersytetu „profesor“ Cyfrowicz z dwoma medalami jubileuszowymi ces. Franciszka Józefa na piersiach, dziekan prof. Ulanowski, słowem sami „swoi“. Prof. Ulanowski odegrał „enfant terrible“, co się tłómaczy jego żywym temperamentem. Powiedział on w swej mowie dosłownie: „Wydział prawa i administracyi Uniwersytetu Jagiellońskiego był ekspozyturą Koła polskiego i szkołą polityczną“.

Słowa te zawierają zupełną prawdę, znaną od dawna. Dobrze jednak, że stańczycy sami się do niej przyznali. Przyznali tem samem, że Uniwersytet Jagielloński nie stoi, jak to przystało na „przybytek czystej wiedzy“, ponad stronnictwami, lecz, że ta nauka, którą wszechnica krakowska karmi swych uczniów, jest służebniczką polityki, a uniwersytet sługą stronnictwa politycznego. Za ten cynizm, z jakim prof. Ulanowski przyznał, że Wydział prawniczy krakowskiego uniwersytetu jest na usługach szlacheckiej koteryi, gnębiącej kraj, należy mu się wdzięczność. A i to jest znaną prawdą, że wydział prawniczy krakowskiego uniwersytetu jest szkołą polityczną. Z tej szkoły wychodzą współpracownicy „Czasu“, członkowie „klubu konserwatywnego“, karyerowicze, którzy jako „dobrze urodzeni“ lub usłużni lokaje zajęli wszystkie wyższe posady i godności tak w państwowej jak i autonomicznej administracyi kraju, którzy po krzesłach poselskich lub katedrach profesorskich pną się coraz wyżej *per fas et nefas*, a w żarłoczności swej nie znają granic... Znakomita szkoła!

„Odnowienie“ doktoratu Dunajewskiemu było generalną próbą do uroczystości jubileuszowych. Trzeba się było wprawić w średniowieczny ceremoniał, aby podczas jubileuszu szedł gładko. Wprawiano się weń wczoraj...

Produkcya nafty na Kaukazie wzmaga się z ogromną szybkością. W r. 1865 wynosiła milion pudów, w 1875 — 7 milionów, w 1885 — 116 milionów, wreszcie w roku 1895 — 496 mil. pudów. Liczba robotników, zajętych w tej gałęzi przemysłu wynosiła w 1898 r. 16.000. Do rozwoju przemysłu naftowego w Rosyi przyczynili się głównie kapitaliści zagraniczni Noblowie, Rotszyld i firmy angielskie.

Baczność stróże! Konstytuujące zgromadzenie stow. zawodowego stróżów i ekspresów odbędzie się dziś o godzinie 3 po południu przy ul. Sławkowskiej l. 30.

Walne zgromadzenie podgórskiej Kasy chorych odbędzie się w niedzielę dnia 20 maja przed południem. To zgromadzenie ma rozstrzygnąć, czy podgórska Kasa chorych ma nadal zostać w rękach Grünberga, czy dostać się wreszcie w ręce robotników. Obowiązkiem delegatów robotników jest głosować zgodnie na listę zarządu, wydziału i sądu polubownego, postawioną przez partyę robotniczą. Tylko w ten sposób, solidarnością zdołają robotnicy wydrzeć swoją Kasę z rąk kreatury Starzeńskiego i położyć koniec rabunkowej gospodarce robotniczym groszem. Ktoby z robotników głosował na listę Grünberga, byłby zdrajcą sprawy swojej i ogółu robotników i obciążyłby sumienie swe ciężką odpowiedzialnością. Towarzysze delegaci! Stawcie się na tem walnem zgromadzeniu wszyscy i głosujcie pod hasłem: Precz ze złodziejskiem gniazdem!

Radca sądu krajowego dr. Gruczyński zmarł przedwczoraj w Krakowie, po krótkiej chorobie. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą, na którą zasłużył sobie niezwykłemi zaletami charakteru, uprzejmością wobec wszystkich i znajomością ustaw. Był wzorowym sędzią, a w sądzie powiatowym tutejszym, gdzie przez długi czas był samoistnym referentem, wyroki jego objektywne i nadzwyczaj bezstronne rozpoznawanie spraw były ozdobą i chlubą oddziału spornego, któremu przewodniczył. Niedawno awansował na radcę i otwierała się przed nim zasłużona karyera sądowa. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbył się w sobotę 19 maja b. r.

Odczyt Władysława Orkana. Onegdaj wieczorem odczytał w krakowskiem Zjednoczeniu Władysław Orkan ustęp z swej niewydanej jeszcze powieści p. t. „W Roztokach“. Fragment ten wywarł na słuchaczach wielkie wrażenie, zwłaszcza że Orkan wybornie go czytał. W licznem audytoryum reprezentowany był prawie cały „młody Kraków“ literacki.

Cyrk Henryego rozgościł się od kilku dni przy placu Wielopole w Krakowie. Kto chce zobaczyć dobrych linoskoczków, akrobatów, tresowane konie, psy itp., ten powinien zajrzeć do cyrku Henryego, a wówczas ujrzy dziwy, o których się fizykom nie śniło, gdy układali prawa fizyczne. Szczególną uwagę zwracają produkcye na trapezie, wykonane przez dwie siostry Criscoulo. Widzowi zdaje się, że to jakieś eteryczne istoty, których nie obowiązuje „ustawa o ciężkości“. Wielkie wrażenie wywołują również produkcye familii Benedetti Nava. Jeden człowiek utrzymuje w powietrzu i obraca nogami dwie łodzie z dwoma majtkami.

Wprost imponującymi są sztuki czterech cyklistów Noiset. Takich łamańców na kole nie wykona chyba nikt, jak ci czterej artyści. Spotkały też ich zasłużone oklaski.

Wogóle jest cyrk Henryego jednym z najlepszych cyrków. Stajnia cyrkowa zawiera blisko 80 koni i słonia. Warto raz obejrzeć ten przybytek sportu, siły i zręczności.

Wójta zamordowali w czwartek chłopi we wsi Kulszanie w sanockiem.

Z sali sądowej.

Czecz contra Bahrke.

Głośna sprawa o rzekome „milczkowe“, względnie wymuszenie, wdrożona skutkiem doniesienia p. Karola Czecza przeciw p. Karolowi Bahrkemu, redaktorowi „Mieszczanina“, rozegrała się wczoraj przed trybunałem karnym, w skład którego wchodzili r. Ursel, jako przewodniczący, oraz radcy Katyński, Ferens i Kopf, jako wotanci. Prokuratorya, której imieniem występował zast. prok. Ptaś, oskarżała p. Bahrkego o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez wymuszenie (§ 98 lit. b). Oskarżony p. Karol Bahrke odpowiadał z wolnej stopy, obronę jego prowadził p. dr. Jan Jakubowski.

Oskarżony Karol Bahrke oświadczył, że do winy się nie poczuwa. Sprawę wielicką poruszał „Mieszczanin“ na podstawie autentycznych aktów i dokumentów, lecz obwiniony nie był autorem odnośnych artykułów. Czecza nie znał i nie pragnął się z nim poznać, a poznał się z nim z inicyatywy p. Wład. Brodackiego, urzędnika Banku krajowego, delegowanego do Wieliczki do szkontrum tamże przeprowadzanego. Brodacki dnia 6 listopada szukał obwinionego w mieszkaniu i wezwał go do biura Banku krajowego; tam przedstawił go dyrektorowi Sędzimirowi, który prosił, aby nie rujnowali Kasy w Wieliczce. Następnego dnia Brodacki odwiedził obwinionego w redakcyi „Czasu“, gdzie tenże pracował, i oświadczył mu, że Czecz pragnie udzielić mu wyjaśnień. W piątek, 10 listopada znowu przez Brodackiego otrzymał obwiniony wiadomość, że Czecz czeka go w kawiarni Sauera i udał się tam o godzinie pół do 6 wieczorem. Czecz skarżył się, że wszyscy mają go za złodzieja, oświadczył gotowość do ofiar — „mogę zapłacić“, powiedział, na co Bahrke odrzekł, że to nie jego rzecz. Czecz zapytał, „ilebyście chcieli“, wtedy Bahrke udał się do Zygmunta Mikołajskiego z wiadomością, że Czecz chce „Mieszczanina“ przekupić. Mikołajski powiedział: „weźmiemy pieniądze i ogłosimy pokwitowanie w piśmie“. Powróciwszy do Sauera udał się Bahrke z Czeczem do restauracyi Zawady, gdzie Czecz wręczył mu 100 złr. gotówką i weksel na 900 złr.

Wspomniał wtedy Czecz, że „o fałszywych wekslach w Kasie wiedział już w r. 1896 — chciał ratować Kasę i dyrektorów“; płakał i opowiadał o swojem smutnem położeniu. Obwiniony, wzruszony tem chciał mu pieniądze oraz weksel zwrócić i przyznał, że artykuły będą ogłoszone. Na to Czecz ponownie błagał o cofnięcie artykułu, poczem odszedł. Wkrótce przyszedł do restauracyi dr. Szaflarski, a następnie Mikołajski — obwiniony na zapytanie, co się stało, odpowiedział: Czecz dał 1000 złr. Wtedy uradzono ogłosić to w jutrzejszym numerze, przeznaczając na cele dobroczynne. Obwiniony napisał natychmiast artykulik p. t. „Czecz płaci Schweiggeld“ i dał do drukarni. Następnego dnia odwiedził Bahrkego Czecz w redakcyi „Czasu“ i dowiedział się, że artykuł został ogłoszony a pieniądze są w ręku Mikołajskiego.

Obwiniony zaznacza, że Czecz pierwszy przez Brodackiego robił propozycyę przekupstwa.

Rozprawa trwała do godz. 3 popołudniu. Trybunał uznał Karola Bahrkego winnym zarzuconego mu czynu, skazał na sześć tygodni ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Szczegóły rozprawy podamy w następnym numerze.

Przemyśl 18 Maja.

O honor swego domu. Na dzisiejszej rozprawie sędziowie przysięgli mieli sądzić zabójcę, który w obronie czci swego imienia, podrażniony w uczuciach swej wierności małżeńskiej, zabił kochanka swojej żony. Włościanin z pod Przemyśla, zamożny gospodarz, miał młodego, urodnego parobczaka i nie mniej brzydką kobietę. W całej wsi szanowano go, bo też zamożny Kosowski, nie był arystokratą w siermiędze, ale bratem włościan. Od dłuższego czasu dochodziły Kosowskiego wieści, że Marek, parobczak „psy pasie z jego Kachną“. Nie wierzył temu długo. Razu jednego powracał z pola późnym wieczorem — „po przodku pojechał Marek z wozem i chudobą“. — Stary Kosowski dumał o swoim losie i o ludzkich gadkach. Zajrzał do karczmy i tam znowu mu mówiono o miłości jego parobczaka do jego newistki. Spochmurniał, rak podejrzenia począł duszę jego szarpać. Już noc zapadła jak stary Kosowski wracał do swojej chałupy. Wziął kół od żaren do rąk dla swojej obrony, bo nieraz już słyszał, jak kochankowie zabijali „pracowitych, zaprzysiężonych mężów“ Wrota do chałupy zastał otwarte. Wlazł cicho, przed obrazem Matki Boskiej cudownej z Kalwaryi świeciła się łojówka, a od jej smutnego, słabego ognia odbijał w kącie chałupy straszny dla Kosowskiego obraz. Kachna jego leżała spleciona miłosnym uściskiem, jak „zaprzysiężna żona“. — „Boże odpuść mi ten grzech!“ — wyszeptał zdradzony włościanin. Grubym kołem zawinął raz i drugi nad głową kochanka, czaszka pękła a mózg z krwią zmieszany obryzgał ściany i podłogę izby. Po tym strasznym czynie, oddał się Kosowski w ręce żandarmów.

Wdzięcznej obrony podjął się adw. Dr. Doliński. Sędziowie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli winie podsądnego. Kosowski wyszedł wolny, ale ciągle jednakowo zasumowany, bo jego Kachna wiejską „zawitką“.

Przysięga w sądach. Ze sfer prawniczych otrzymujemy następujące uwagi z powodu naszej notatki o karygodności fałszywych zeznań niezaprzysiężonych.

W galicyjskich sądach błąka się jeszcze zwyczaj dawania wiary „na słowo“ zeznaniom wszelkiego rodzaju pracodawców i służbodawców, o ile chodzi o osoby od nich zależne. W tej tylko myśli pisaliśmy o niekorzyściach słuchania stron bez zaprzysiężenia, kierując się uzasadnionem przekonaniem, że wielu interesowanych niezaprzysiężonych, mija się świadomie z prawdą na szkodę ludzi biedniejszych. Jeżeli jednak sędziowie nasi unikają czasem zaprzysięgania stron, to często zyskuje na tem powaga samej przysięgi, i — unika się widoku ludzi trzęsących się jak w febrze i niemogących słowa ze siebie wydusić pod wrażeniem złożonej przysięgi.

Po myśli § 3 ust. z 3 maja 1868 nr. 33 Dz. p. p., ma sędzia przed zaprzysiężeniem zwrócić uwagę strony na znaczenie religijne i prawne przysięgi, jako też na doczesne i wieczne skutki krzywoprzysięstwa. Otóż zakorzenił się w naszych sądach zwyczaj straszenia przysięgających nietylko kryminałem, ale i wszystkimi okropnościami zagrobowego życia, jak piekłem, wieczną pokutą, nieznalezieniem zmiłowania bożego i t. d. Przestarzały ten zwyczaj przyczynia się nie mało do przygnębienia zeznających, tak, że tracą wprost wątek myśli, zeznania ich stają się bałamutne i cała sprawa na tem cierpi.

Jeżeli już tedy zależy koniecznie na przysiędze, to przynajmniej należy ją odbierać już po złożonych zeznaniach jedynie na ich stwierdzenie, a nie używać przysięgi za rodzaj tortury do wymuszania prawdziwych zeznań.

Usiłowane otrucie sublimatem. Lwów, 18 maja. Dziś rozpoczął się proces byłego dyurnisty w namiestnictwie Hellmana o usiłowane otrucie niejakiej Szeparowiczowej, o którą się starał, lecz został odpalony. Treść aktu oskarżenia jest znana i krótka. Rozprawę prowadzi nowy wiceprezydent sądu karnego p. Przyłuski, oskarżonego broni adw. dr. Hahn. Hellmann nie wygląda wcale na bohatera romansu. Zaprzecza on stanowczo, jakoby Szczeparowiczowej przez jej służącą posyłał truciznę. Prokurator zażądał odroczenia rozprawy z powodu, że Szeparowiczowa zachorowała w więzieniu przemyskiem i w ten sposób rozprawa pozbawioną jest najważniejszego świadka.

Sprzeciwił się temu obrońca, a trybunał nie uwzględnił żądania prokuratora z powodu, że zeznania śledcze Szeparowiczowej są dostateczne. Przesłuchano następnie świadka: Bronisławę Kryska, służącą Szeparowiczowej, rzekomą pośredniczkę przy jej otruciu. Zeznania jej były bardzo chwiejne, nie umiała odpowiedzieć czy stosunek wzajemny Hellmanna i Szeparowiczowej był bardzo ścisły.

W jednem miejscu zeznania jej wywołały homeryczny śmiech na sali. Mianowicie na zapytanie przewodniczącego: kto wlazł pomiędzy Hellmanna a Separowiczową, że się ich małżeństwo rozlazło? odpowiedziała Kryskówna: „Pan Wlazło!“ Wyrok zapadnie jutro.

Z literatury i sztuki.

„Sądy Boże“, sztuka w 4 aktach W. Feldmana, poraz pierwszy grana we Lwowie we środę 16 maja.

Treść następująca: Eks-woźnica, Manes, przywłaszczył sobie 8 tysięcy rubli, dane mu na utrzymanie rodziny starego Jochai, udającego się do Jerozolimy. Manes, chytry bogacz, skrócił sumę 8000 rubli o jedno zero i korzystając z zagubienia rewersu, zgadza się na wezwanie Jochai, który powrócił, w uroczysty sposób złożyć przysięgę w bóżnicy, że nie był mu więcej dłużen jak 800 i te zapłacił. Przysięga — zdanie się na „sąd boży“, odbywa się, dzięki pomocy chytrej, ubogiej panny, która za cenę odnalezionego rewersu otrzymuje zakochanego w niej syna Manesa za męża. Śmierć sprawiedliwego starca Jochai, który przeżyć nie mógł obrazy boskiej, spowodowanej przez jego wyzwanie, a krzywoprzysięstwo Manesa, wyrzuty sumienia u tegoż, pogarda ludzka, która go prześladuje, nieznośne pożycie domowe młodych małżonków są wypływem chciwości i przewrotności godnej siebie pary czarnych charakterów małomiasteczkowego bogacza i postępowej a ubogiej Rózi Eisenówny. Na tem tle widzimy i promienne charaktery matek Manesowej i Eisenowej, a głównie mędrca Jochai.

Sztuka obfituje w sceny efektowne, nawodzące jakieś przypomnienia z rzeczy dawniej widzianych... Od pierwszego aktu słuchacz pozbawiony jest trudu odgadywania, jak węzeł intrygi się rozplącze. Gra artystów teraźniejszej republiki teatralnej bardzo staranna. Zapolska pracowała na scenie za aktorkę i autora zarazem, jednak pomimo inteligencyi i artyzmu nie zatarła wrażenia niekonsekwencyi w rysunku Rózi Eisenówny. Grą swoją na pierwszy plan wysunął się prawdziwy żyd wśród grających, p. Feldman, w niewielkiej roli posługacza z synagogi. Wystawa staranna, ładne śpiewy charakterystyczne, obok znakomitej gry artystów powinny tę sztukę czynić pociągającą dla bardzo wielu.

Treść zeszytu „Młodości“ za kwiecień i maj: Nekrolog. — St. Lack: Sfinks. — T. Miciński: Wiersz. — St. Przybyszewski: Msza żałobna. — Jan Pietrzycki: Modlitwa o klucze. — M. Szukiewicz: Śnieg. — B. Butrymowicz: Obłąkanie. — Wł. Orkan: Roztoki — S. L. P: Teatr. Illustracye: K. Dunikowskiego „Matka“ (rzeźba) A. S. Procajłowicza. Rysunek plakatowy. Cena zeszytu 1 K 60 h.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 19 maja. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 11 minut 40, odczytywaniem interpelacyj.

Poseł Berner i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie konfiskaty 46 numeru „Naprzodu“. (Interpelacyę tę podamy w następnym numerze; *przyp. Red.*).

Godzina 4 po południu: odczytywanie interpelacyj i petycyj trwa dalej.

Sytuacya.

Wiedeń, 19 maja. Klub południowosłowiański uchwalił rezolucyę, w której domaga się powrotu do normalnych stosunków parlamentarnych oraz wypowiada konieczność zwołania komisyi językowej.

Wiedeń, 19 maja. Przewodniczący komisyi przemysłowej Zallinger konferował z posłami czeskimi o wyłączenie z pod obstrukcyi noweli przemysłowej. Czesi oświadczyli, że nowela przemysłowa nie stanowi dla nich żadnej kwestyi zasadniczej, odbyli wkrótce posiedzenie w klubie i uchwalili dopiero po Zielonych świętach zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko.

Praga, 19 maja. „Narodni Listy“ donoszą: Jaworski powiedział wczoraj do Czechów: „Jeżeliby Gautsch był wam to dał, co dał Koerber, tobyście całe Czechy iluminowali; zawsze staje się tak, jak chcą Czesi“. „Jak chcą Polacy“ — odpowiedzieli na to Czesi; „Polacy chcieli „lex Falkenhayn“ i wniosek Falkenhayna został uchwalony“.

Wiedeń, 19 maja. W piątek odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi prawicy. Jaworski starał się Czechów odwieść od obstrukcyi, grożąc, że w przeciwnym razie byt prawicy zagrożony. Nastąpiła debata, w której Stransky i Pacak bronili stanowiska młodoczechów. Wyborcy czescy żądają obstrukcyi.

Kathrein i Dipauli oświadczyli, że ich stronnictwo obstrukcyi nie poprze.

Uchwały, które powzięto, zatrzymano w tajemnicy. Między Czechami a Kołem polskiem panuje rozdrażnienie. Czesi zwalają na Koło polskie uchwalenie „lex Falkenhayn“, podczas gdy kolarze przypisują to Czechom.

Wiedeń, 19 maja. „Freie Presse“ zapewnia, że minister Körber posiada dekret cesarski, upoważniający go do **rozwiązania parlamentu**. Jeżeli obstrukcya nie dopuści do uchwalenia prowizoryum budżetowego, ma być parlament rozwiązanym po zamknięciu delegacyj.

Telegraf i telefon.

Delegacye.

Budapeszt, 19 maja. Komisya finansowa węgierskiej delegacyi przyjęła bez dyskusyi budżet wspólnego ministerstwa finansów, przedłożenie o wspólnych dochodach cłowych, różniące się znacznie od zeszłorocznego, oraz budżet najwyższej wspólnej Izby obrachunkowej.

Budapeszt, 19 maja. W komisyi wojskowej węgierskiej delegacyi odpowiadał minister wojny Krieghammer kilkakrotnie na czynione mu zapytania, głównie co do nowych armat, których kosztów nie umie jeszcze oznaczyć, bo system nie jest jeszcze ustalony. Co do mających się zbudować koszar barakowych w Galicyi, oświadczył, że również nie może oznaczyć wysokości ich kosztów. Komisya uchwaliła nadzwyczajny budżet wojskowy bez zmiany.

Obstrukcya w Niemczech.

Berlin, 19 maja. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad lex Heinze. Prezydent hr. Ballestrem zawiadamia, że wpłynęło mnóstwo wniosków, między niemi wniosek Stadhagena (soc.) dotyczący zmiany nie kodeksu karnego, lecz procedury karnej; prezydent nie podda tego wniosku pod obrady. Nad tem oświadczeniem wywiązuje się dłuższa dyskusya formalna. Socyalistyczni posłowie Singer, Stadthagen i inni wykazują związek tego wniosku z lex Heinze.

Przychodzi przytem do sprzeczki między prezydentem a Singerem, który ostro krytykuje centrum, co prezydent uważa za wycieczkę przeciw sobie. W ciągu dyskusyi wnosi Eugeniusz Richter odesłanie wniosku Stadthagena do komisyi regulaminowej celem zbadania jego związku z porządkiem dziennym. Izba odrzuciła ten wniosek, a następnie wniosek o dopuszczenie wniosku Stadthagena do obrad 226 głosami przeciw 77.

Strejk.

Lublana, 19 maja. Podczas strejku w fabryce w Josefsthal wkroczyło wojsko i wyparło z fabryki strejkujących robotników, którzy nie stawiali oporu. Panuje zupełny spokój. Obie strony zachowują nieprzejednane stanowisko wobec siebie.

Wystawa koni.

Wiedeń, 19 maja. Dziś została otwartą doroczna wystawa koni w obecności ministra rolnictwa Giovanellego.

Zbrodnia na okręcie.

Sztokholm, 19 maja. Z zeznań aresztowanego mordercy Nordlunda wynika, że dopuścił się on zbrodni z całą rozwagą. Kupił sobie przedtem rewolwer i wsiadłszy na okręt odrazu zasztyletował kapitana, a następnie rzucił się z rewolwerem na pasażerów. Morderca powiada, że żałuje tylko, że dał się policyi schwytać. Na zapytanie, jakie motywa nim kierowały, oświadcza stanowczo, że nie jest obłąkanym, a szło mu tylko o to, by zemścić się na ludziach.

Wojna.

Londyn, 19 maja. Rada ministrów postanowiła w razie zajęcia Pretoryi przez lorda Robertsa w czerwcu, rozwiązać niezwłocznie Izbę gmin, aby pod wpływem zwycięstwa zdobyć ogromną większość.

Londyn, 19 maja. „Daily Mail“ donosi z Laurenco-Marques, że potwierdza się wiadomość o klęsce Burów pod Mafekingiem.

Londyn, 19 maja. Wiadomość o odsieczy Mafekingu, zakomunikowana w Mansion-House (ratuszu) i w obu Izbach parlamentu, wywarła ogromne wrażenie. Tłumy zgromadziły się na ulicach z barwnemi chorągiewkami, śpiewając i wznosząc okrzyki „hurra“. W całem mieście panuje ogromna radość.

Londyn, 19 maja. Pogłoski o zdobyciu Mafekingu przez Burów okazały się nieprawdziwemi. Biuro Reutera donosi, że Burowie **odstąpili od oblężenia**.

Jenerał angielski Hutton wziął do niewoli komendanta Burów Bothę. Niewiadomo jeszcze, czy to Ludwik Botha, naczelny jenerał Burów, czy też Jan Botha, komendant. W Londynie radość.

Londyn, 19 maja. Marszałek Roberts telegrafuje, że część Burów cofnęła się do Wakkerstroom, część zaś do Oranii, reszta poszła w rozsypkę.

Londyn, 19 maja. „Daily Mail“ donosi z Pretoryi, że rząd transwalski i orański mają ponownie zrobić propozycyę pokojową.

Baczność Towarzysze!

W niedzielę dnia 20 b. m. odbędzie się w **„Związku“** stowarzyszeń robotniczych, ul. Floryańska 49, I. piętro, **zabawa z tańcami**. Początek o godz. 7 wieczór.

Wstęp 15 ct. (30 halerzy).

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. W niedzielę 20 b. m. odbędzie się ludowe zgromadzenie w sali stow. robotniczych, z porządkiem obrad: „Brak pracy“. Początek zgromadzenia o godz. pół do 11 przedpołudniem.

Wiedeń. W niedzielę dnia 20 maja br. odbędzie się w stowarzyszeniu przy ul. Hohenstaufengasse Nr. 15 (róg Schottenring), Dz. I, wieczorek w rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki, na który komitet wszystkich towarzyszów zaprasza.

Cieszyn. Baczność Towarzysze! Posiedzenie mężów zaufania Cieszyna i okolicy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 9 rano. O zaproszenia należy się udać do tow. Pawła Danela, Cieszyn, Frysztackie przedmieście l. 3. Porządek dzienny: 1. Prasa. 2. Agitacya. 3. Wnioski i interpelacye.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie . .	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie . .	6 K
rocznie .	18 „ — „	rocznie . . .	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		**w Niemczech:** kwartalnie	7 marek.
		w innych krajach: kwartalnie	10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**

Wydawca: **Jan Englisch.**

Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Płaszowska parowa

Fabryka dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

poleca: dachówki podwójnie falcowane systemu wienerbergskiego w kolorze czerwonym lub czarnym; rurki drenowe różnej wielkości.

Dostawy dachówek obejmuje dla wygody Szanow. Odbiorców wraz z pokryciem. 47 1—10

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza **Zarząd.**

F. Lord w Krakowie, Floryańska 55

poleca Maszyny * Narzędzia i Artykuły techniczne

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłowych.

Skład przyborów elektrycznych firmy Siemens i Halske

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. 34 6—10

Projekta i kosztorysy bezpłatnie. Telefon Nr. 230.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi. a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibrating Shuttle

szyjące naprzód i wstecz. — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMMHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 5 27—6

Filia: Kraków, Floryańska 34.

Hotel Metropole

w Krakowie, przy ul. Gertrudy 28

poleca swój **nowo otwarty Ogród.**

Wyborowa kuchnia. 85 1—4

Piwo pilznenskie z browaru mieszczańskiego w Pilznie.

Wina austryackie, węgierskie i zagraniczne.

Usługa szybka i rzetelna.

Gorsety francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin **Pracownia FRANCISZKI STOEGER plac Dominikański 7, I. p.**

Pobyt w Krakowie z powodu dalszych zobowiązań obliczony jest tylko na krótki czas!

Jeszcze 25 przedstawień!

Cyrk Henry

78 6—30 w Krakowie

przy placu Wielopole.

W niedzielę 19 maja br.

bez względu na pogodę

DWA

Wielkie Przedstawienia

o godzinie 4 popoł. i 8-ej wieczór

Nowość! Senzacyjne! Nowość!

Po raz pierwszy w Krakowie!

The 4 Noiset

największa w świecie trupa cyklistów.

Wschodni balet!

aranżowany przez baletmistrza Fra Strigelli.

Nowość! Igraszka tresury

wykonana przez dyrektora Henry.

Tylko do 23 maja do zwiedzenia:

Trupa **„Benedetti Nava“** wykona senzacyjne gry ikaryjskie.

Występ wszystkich klownów jeźdźców i jeźdźczyń.

Otwarcie kasy codziennie od g. 6½ wiecz.

Biletów na miejsca siedzące wcześniej nabyć można u Wgo W. Bujańskiego, Rynek główny od godz. 10 rano do 6 wiecz.

Dzieci, studenci i wojskowi aż do feldfebla płacą połowę. — Loża 5 złr.

Jutro o g. 8 w.: **Wielkie Przedstawienie.**

Ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu pracy literackiej weterana socyalizmu polskiego

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

wyjdzie z druku z końcem czerwca

Kalendarz Robotniczy na rok 1901

Kalendarz ozdobiony kilkudziesięciu ilustracyami, zawierać będzie artykuły i poezye pióra najznakomitszych pisarzy socyalistycznych

Cena **25** ct. z przesyłką **28** ct.

Dla organizacyj biorących większą ilość egzemplarzy, cena **20** ct.

Zamówienia nadsyłać jak najszybciej celem uregulowania nakładu pod adresem:

Administracya Kalendarza Robotniczego Kraków, ul. Bracka 15

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).